

PRENUMERATA.

W Łodzi:

Rocznie rs. 6.
Półrocznie " 3.
Kwartalnie " 1 k. 50.
Miesięcznie " 50.

W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:

Rocznie rs. 8.
Półrocznie " 4.
Kwartalnie " 2.

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki“ w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsfelda, przy ul. Mazowieckiej, № 16, wprost towarzystwa kredytowego ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery Dziennika. Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

CENA OGŁOSZ.

Za jeden wiersz patitem lub za jego miejsce 6 kop., z ustępstwem w razie częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekrelogi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po ra. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rubli ustępstwo dodatkowe ogólne 5 proc.

KALENDARZYK.

Dzień: Reginy P. M.
Jutro: Narodzenie N. S. P.
Wschód słońca o godz. 5 m. 18. Zachód o godz. 6 m. 38.
Długość dnia godz. 13 m. 20. Ubyło dnia godz. 3 m. 03.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
„DZIENNIK“ ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika“ oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwrocane.

KOESPONDENCYE.

Petersburg, we wrześniu.

W niezbyt przyjaznej dla korespondenta porze, rozpoczynam przesyłać wam echa z życia nadweskij stolicy. Wyjątkowo piękna jesień spowodowała przedłużenie sezonu letniego i opóźniła powrót znacznej części „daczników“, rozkoszujących się dotąd po za murami zapyłonego grodu świeżym powietrzem pól i lasów. Życie petersburskie wogóle nie zbudziło się dotąd zupełnie z letniego uśpienia, świat elegancji, po większej części rozproszony po Europie, w wędrowkach swych zawadza naturalnie o Paryż i wystawę, mimo głośno oświadczanego wstrętu wielkoświatowych kumoszek — w guście figurujących często na szpaltach „Grażdanina“ — do jakobińskich uroczystości. Ta i owa, w przejeździe niby do Vichy, ukradkiem wpada po drodze nad Sekwanę, aby na chwilę zanurzyć się w porywającym wirze — kosmopolitycznej obecnie z powodu wystawy — stolicy świata. Ten i ów korzystający z urlopu zagranicznego „dla poprawy zdrowia“, nie może zapanować nad swymi sympatjami politycznymi i nie omissza... „zajrzeć na wystawę.“ O tłumnym zwiędzanu tejże przez petersburski świat plutokratyczno-przemysłowo-handlowy i wspominać nie trzeba. Wobec względnej ciszy obecnej, prasa żywi się przedewszystkiem echemi z zagranicy zarówno z dziedziny polityki jak i innych. Sprawozdania z wystawy paryskiej toczą na jej szpaltach prawie bez wyjątku pełnym zycielności podziwem i uznaniem.

Smierć trzech dość wybitnych w Petersburgu osobistości ożywiła, — o ile właściwym jest to wyrażenie w takich wypadkach, — drzemający w bieżącym przejściowym sezonie Petersburg. Relacje o zgonie wybitnego ongi dziennikarza Krajewskiego i metropolity Gintowa, byłyby już spóźnione, tem więcej, żeście wraz z całą prasą zaznaczyć tych faktów nieomieszkał. Znany ze

swego taktu i pełnych mimowolnej humorystyki występów, uwiecznianych na szpaltach własnego pisma, redaktor „Grażdanina“ ks. Mieszczerskij, nie zaniedbał, zwyżczając zresztą stale przez siebie przyjętym, wykrzywić się ku mogile świeżo zmarłego byłego redaktora „Golosu“, którym, zdaniem jasnie oświeconego, ale nie cierpiącego światła, publicysty, miał jakoby pierwszy wytworzyć w Rosyi typ redaktora-spekulanta, bezdarnego krytyka literackich i publicystycznych utworów, choć sam pióra nie brał do ręki. Kto wie jednak, czyby się właśnie nie przydał taki trzeźwy człowiek w redakcyi „Grażdanina“ dla oceny książących paradoksów.

Zupełnie niesłusznie przeszła w prasie krajowej, prawie bez zaznaczenia, śmierć zasłużonego wielce, zwłaszcza na polu wykształcenia przemysłowego i profesjonalnego rz. r. st. Andrejewa, ostatnio delegata w oddziale ruskim na wystawie paryskiej, prezesa komisji do spraw wykształcenia technicznego przy ruskiem towarzystwie technicznem, którego zmarły był duszą, jakoteż i t. zw. wolno-ekonomicznego i innych. Podeszył wiekiem Andrejew był prawdziwym typem niezbyt często się zdarzającego, pełnego najlepszej woli, idealnie oddanego ukochanemu dziełu działacza ruskiego, który w upartej walce o swe poglądy, zdobywa każdą piędź ziemi na drodze, prowadzącej do tryumfu swej ulubionej idei — a było nią dla Andrejewa — jaknajszersze rozpowszechnianie wiedzy technicznej i podniesienie klasy rzemieślniczej w Rosyi.

Ze sfery miarodajnych słyszymy ciągle o różnych reformach kolejowych, głównie w dziedzinie taryfowej. „Taryfy“ i uporządkowanie gospodarstwa kolejowego, to hasła chwili obecnej w sferze prowadzącej, nie interesują one jednak petersburszczan, ziewających już na samo wspomnienie o tej kwestyi, ciągnącej się bez końca na szpaltach gazet, w rozmaite subtelności której znużony ich umysł nie jest zdolny wnikać; dla wielkoświatowej kumoszki „Grażdanina“ jest to du grec, a inteligenta przeciętnego więcej interesuje nowy gatunek

papierosów. Sprawy to wszakże niezmiernie ważne, które wykraczają jednak poza zakres korespondencyi.

Jak wiecie, „chandra“ ruska konkuruje ze spleenem angielskim; felietonista gazety „Nowosti“ dowcipnie opowiada o przygodach i wybrkach całej kompanii spleenowatych anglików, którzy przybyli w tych czasach na grunt współzawodników t. j. do stolicy północnej, lubiącej ekscentryczność w szerokim stylu i, trzeba przyznać, że zakasowali wszystkie miejscowe w tym rodzaju okazy. Nie wiemy, czy to nie czarna potwarz, rzucana na nich gwoli rozweseleniu publiki czytającej; jeżeli tak, to nie chybiła celu. Przybyli — opowiada kronikarz — owi gentlemanowie na własnym jachcie i poczęli bawić petersburszczan. Po zamówiu w podmiejskiej „Arkady“ „Dzwony Kornewilskie“ dla siebie, to postawią na totalizatorze sto tysięcy na jednego konia i t. d. Jak się okazuje, przyjezdni gentlemanowie należą do klubu londyńskiego „cierpiących na spleen“. Pragnąc czemkolwiek sobie ulżyć, zjednoczyli się ci spleenowaci w klub, aby przynajmniej razem próbować zwyciężyć nudę. Nie wiele to jednak pomogło. Przy kartach ziewają. Probowali boksować się co rano, a po obiedzie zapalać cygara z przeciwnego końca i pić wino odedna butelki, a nie od szyjki, przetwarzając butelkę dnem do góry — wszystko to jednak im się znużyło. Wreszcie kilku gentlemanów, członków klubu, udało się w podróz po całym świecie, aby się rozerwać, o ile to możliwe. Byli w Egipcie, gdzie jeździli na wielbłądach, siedząc twarzą do ogonów, dostali się na wierzch piramidy i plułi na dół, zakładając się kto dalej dopluje. Śmiertelne nudy! Byli we Włoszech, gdzie wynajeli tysiąc katarynek i kazali im grać razem przed hotelem, gdzie mieszkali. Nudy. Na wystawie paryskiej o mało nie rzucili się na dół z wieży Eiffla, z nudów. Przyjechali wreszcie do Petersburga i dalej puszczają się po mieście „na łożowoczykach“ co koń wyskoczy, w poszukiwaniu wrażeń. Gdzie nie byli i czego nie widzieli! nie pomagają. Opowiadają, że zaproponowali znaczne wynagrodzenie jedne-

mu z towarzystw tramwajowych za to, aby się zgodzono na wypuszczenie na miasto wszystkich wagonów, zaprzężonych... w krowy. Poszukiwali we wszystkich zakładach mlecznych „prawdziwego margarynowego masła“ i naturalnie nie znaleźli i tak dalej i dalej. Słowem, dżentelmenowie zakasowali nawet słynnych z wybrków w stanie podchmielonym kupców niższonowogrodzkich.

Se non è vero...

Br.

Przemysł, handel i komunikacye.

Cła.

Komisja taryfowa przy ministerium skarbu rozpoznaje kwestyę zwrotu — przy wywozie za granicę wyrobów bawelnianych — cła, pobranego od materiałów surowych, użytych do wyrobów. Do komisji podobno zaproszeni będą przedstawiciele giełd i fabrykanci. Donosi o tem „Nowoje wremia“.

Chersońscy budownicy statków czynią starania u ministerium skarbu, aby im pozwolono sprowadzać bez cła z zagranicy łańcuchy i kotwice, jako tańsze od krajowych.

Dzienniki petersburskie dowiadują się, że do ministerium skarbu wniesiono podanie o zniesienie cła od łańcuchów i kotwic żelaznych, przywożonych z zagranicy.

Handel.

Przez komorę w Sosnowcu dozwolony został ponownie przywóz owoców, żywnych roślin i jarzyn.

Drugi żelazne.

Przeplisy tymczasowe, mające na celu usunięcie konkurencyi dróg żelaznych między sobą przy przewozie ładunków, ogłoszone zostały w N. 85 „Zbiorn praw i postanowień rządowych.“ Główna zasady tych przepisów, są: ustanowienie w różnych kierunkach równych lub też równomiernych taryf przewozowych, odpowiedni podział ładunków na różne kierunki przy zachowaniu przepisów zawartych w punkcie 12 art. 57 ogólnej ustawy drog żelaz-

kija o złotej gałce do podpierania się. Nie! Nie! Potrzebuje czegoś, co by mu służyło, nie niszczyło się, trwało do końca życia i po nim jeszcze zostało. Słowem, kawalka ziemi. I gdybym nie był poprzysięgił sobie, i to wbrew żonie i Mamie, że nigdy, ale to nigdy! nie pobędę się tej chaty i tego oto ogrodu, miałbyś oboja. Ale, dałem sobie słowo: tę chatę i ten ogród zachowam dla samego siebie; i dla ciebie wybrałem po tamtej stronie wzgórza kawał gruntu, — oto masz — tu, na papierze, gotowe, prawnie zabezpieczone. Skoro zechcesz, wybuduję ci tam dom taki sam, jak ten. Dom i grunt twoje będą do śmierci, a po najdłuższym twym życiu, przejdą na twe dzieci.

Nie! nie na nich! nigdy! — zawołał, unosząc się, stary.

Mulrady przestraszył się. Nie spodziewał się podobnego wybuchu.

Ciszej, stary! uspokój się — upominał — zrobisz, jak ci się podoba, zapiszesz komu zechcesz, twoja to przecie własność.

I zmieniając przedmiot rozmowy, począł wesoło:

Checz wiedzieć, czemu mianowicie tamtą stronę wzgórza wybrałem? Po pierwsze, że mam zrazu upatrywał dla samego siebie, przypuszczając, że kopalnia moja aż tam się rozciąga; powtóre, że zdawało mi się, iż ci się ta miejscowość podoba. Siadajesz tam często, wpatrujesz się, jak gdybyś coś sobie przypominał. Mówią, że cię po pierwszym, wiesz, ataku, zastano siedzącego tam pod drzewem... Naturalnie zapominałeś o tem.

Nie nie zapominałem. — O! gdybym mógł był zapomnieć!

Stał, opierając się o stół. Smadł wino rozgrzało go i podniecało, rozwiązując język z dobrowolnie nałożonych od półroczka więzów. Podniecający napój poruszył też jego mięskuly i nerwy. Twarz mu się zarumieniła, oczy rozbiły, zwykłą tracąc ostro-

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

11) Brot-Harte.

MILIONER.

(Z upoważnienia autora).

Przełożyła

Wila Zyndram-Kościalkowska.

(Dalszy ciąg — patrz N. 200).

— Syn? Ten nie przychodzi tu, skoro gdzieindziej bawić się może.

— Coprawda, dzieci twe mogłyby w domu dzisiejszy wieczór spędzić.

— Tak, jak i twoje.

Nie było gniewu, ni przekory w głosie paralityka, tylko przekonanie. Zaznaczał fakt naturalny, zresztą Mulrady zdawał się na to nie zwazac.

— Hal masz racyę — rzekł — istotnie my starzy możemy się bez nich obejść i zabawić. Zobaczysz, zabawim się wybornie, tylko... masz tu kogo, ażebyśmy tam do mnie postać mogli?

— Nie, nikogo — odrzekł Slinn — wzięły z sobą służącą.

— T-a-a-ki! A prawda! Słusznie! Sam pójdę, przyniosę wszystko. Czy nie mógłbyś tymczasem rozdmuchać ognia w kuchni. Dawniej było to tak dobrze urządzone; sło, pamiętam, jak z platka.

Dopomógł starcowi podnieść się z krzesła, przelał w niego, rzecby można, część swej energii...

— A teraz staraj się utrzymać na nogach do mego powrotu — zawołał, odchodząc. — Pośpiesz.

Jakoż istotnie kwadrans nie upłynął, a on wrócił, dźwigając na plecach ciężar,

którymby się obarczył nie chciał zaden z jego tragarzy. Złożył to przed rozpalonym kuchennym piecem.

— Resztki to nieużyte przez kucharkę — mówił tłumacząc się; — zawsze się tu coś dla nas starych znajduje. Wyobraź sobie, chłirczyk nie chciał nieść; dowodził, że zaciętko i że on w święto — słyszał w święto! — odpocząć potrzebuje... Bo to, widzisz, płacę dziennie robotnikom moim coś około pięćdziesięciu dolarów, a nie mam nikogo, co by mi pomógł nieść prowizję na wieczór w wigilię Bożego Narodzenia.

— Słusznie! — zauważył Slinn mrukiwie.

— Słusznie! — powtórzył Mulrady — słusznie! Na 364 dni roku ten się im przynajmniej należy. Czekaj, powinien użyć swobody...

Rozpakowywał kosz prosty z łoży, w jakie zbierają kartofle.

— Wszak jesteśmy obaj niezależni, Slinn!

Zrazu sztuczna swoboda humoru Mulradyego stawała się rzeczywistą. Slinn, spoglądając na jego rumianą, dobronudną twarz i rozweselone oczy, nie mógł powstrzymać się od myśli, że więcej jest teraz, niż w kancelaryi, samym sobą, chociaż i tam zachowywał całą prostotę obejścia. Bardziej spostrzegawczy od Slinna świadek, w akuratności kapitalisty widziałby przyzwyczajenia pracowitego i skromnego ogrodnika.

— Niech nieba strzegą od zależności od własnych dzieci — rzekł Slinn ponuro.

— Pozostawmy młodzież w spokoju — mówił Mulrady z przelotem brwi ściągnięciem — pozostawmy w spokoju. Obchodzą się oni bez nas, tak jak i my bez nich. Patrz, oto szampan... a to słodczyce. Wiesz ty, co kobietom smakuje: galareta, konfitury... głupeństwa! Ale oto ozór wędzo-

ny, pieczeń marynowana, ryby... Stój stół rozsumę.

Wymował prowizye, których jakoś nie ustępowała ilości.

— Do rzeczy, stary!

— Nie jestem głodny — rzekł paralytyk, opadając w fotel przed konimem.

— Ani ja — odparł Mulrady — lecz cóż mamy robić innego? Jedzmy, pijmy. Są tacy, którzy utrzymują, że to jest główną sprężyną życia, i moi dyrektorowie we Frisko nie rozumieją interesu bez dobrego obiadu. Wypijmy na początek.

Odkorkował butelkę, nalał dwa kielichy.

— Wesołych świąt, stary! Pomyślności! Zaczekaj, teraz pijmy za zdrowie twej rodziny — a i mojej.

Pili pomalu. Na dworze deszcz padał, lecz tu nie wywoływał echa, jak tam na górze, w obszernym, pustym nowym domu.

— Napisz — mówił Mulrady — napisz do żony i do Mamie, jak wesoło spędziliśmy we dwóch wieczór w wigilię Bożego Narodzenia.

— Sami — mruknął paralytyk.

Mr. Mulrady odkaszlnął.

— Sami, naturalnie, sami, aleśmy mieli przez moją starą przygotowane przysmaki. Obowiązani za to jej jesteśmy i gdyby nie ona...

— Nie jadłbyś przygotowanych cudzą ręką — spytał paralytyk, patrząc w ogień.

— T-a-a-k — odrzekł, wahając się, Mr. Mulrady, a po dość długim milczeniu i jakby dla pozbycia się niemilej jakiejś myśli, począł ze sztucznym ożywieniem:

— Ale, ale! nie dałem ci jeszcze koleśdy, mój stary! Mam ją tu właśnie z sobą.

— Wyjął z kieszeni kopertę i o stół oparty, ciągnął:

— Długo myślałem, czemu cię zdolał zadowolić. Pieniądy nie potrzebujesz, bo na cóżbyś je wydał? Taki, jak ty, człowiek nie potrzebuje brylantów, błyskotek, ani nawet

nych, wreszcie odpowiedni podział wpływów za przewóz towaru w tym lub owym kierunku pomiędzy konkurujące ze sobą drogi żelazne. Przytem wzbudzone jest kolejom żelaznym naruszenie działania równomiernych taryf przewozowych za pomocą opłat innym przedsiębiorstwom przewozowym, towarzystwom prywatnym lub osobom i przyznawanie im wynagrodzeń w taryfy niewłączonych, celem przyciągnięcia ładunków w jednym kierunku ze szkodą innym.

Pieniądza.
Będące obecnie w obiegu papierki rublowe podobno mają być wymienione w ciągu przyszłego miesiąca na banknoty nowego stempla.

Przemysł.
— Warszawski oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu, przystępując do wydawnictwa szeregu prac statystycznych, dotyczących krajowego przemysłu i handlu, rozpocznie monografię o przemyśle górniczym i kopalnym, oraz o przetworach i wyrobach z metali. Dla uzupełnienia nagromadzonych materiałów, rozsyłany jest obecnie kwestyonaryusz do fabryk, kopalni i zakładów, trudniących się odnośnymi gałęziami przemysłu.

— W Warszawie powstaje biuro reklamacji o zwrot nadpłaconych pieniędzy lub wynagrodzenie za spóźnioną dostawę na kolejach żelaznych. Zakłada je krajowiec, ekspedytor towarów na kolejach żelaznych obznajmiony z tego rodzaju interesami. Biuro to załatwiać ma sprawy kupców, przemysłowców i fabrykantów nietylko na naszych kolejach, ale w Cesarstwie i za granicą.

— Z Dąbrowy górniczej piszą do „Słowa”: Kopalnie „Kazimierz” i „Feliks” w Niemczech, zostały sprzedane belgijskiemu. W Dąbrowie rozpoczęto budowę browaru, tudzież fabryki naczyń fajansowych. W Będzinie budują również wielki gmach na pomieszczenie browaru.

— Brytyjski konsul generalny w Warszawie, w ostatnim swoim raporcie o handlu w Królestwie Polskiem, konstatuje, że eksploatacja kopalni węgla w południowo-zachodniej części Królestwa, (której rezultatem jest około 2 milionów ton węgla rocznie) i handel węglem idą dobrze, zwłaszcza przy ułatwieniach komunikacyjnych z południowymi prowincjami Rosyi. Urzędowy dziennik handlowy angielski z tego powodu wyraża zdanie, że otwarcie kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej stworzyło nową erę dla polskiego przemysłu węglowego. W ostatnim roku węgiel polski cieszył się wielkim popytem na rynkach Cesarstwa, najbardziej nawet oddalonych, szczególnież z prowincyach południowo-zachodnich. W Odesie współzawodniczyli o pomysłnie z angielskim, jak również z ruskim (donieckim). Ze angielski węgiel mógł utrzymać się, pomimo wysokiego cła przywozowego, zawdzięczając to anglicy tanioci frachtów morskich. Niedawno władze miejskie Odesy zakontraktowały wielkie ilości węgla polskiego, przeznaczanego dla uboższych mieszkańców, którzy podczas zamknięcia nawigacji mają bardzo wiele kłopotów z opałem, ponieważ ceny wówczas podnoszą się znacznie. Węgiel polski walczy obecnie skutecznie z niemieckim w sąsiedztwie granicy i Niemcy skarżą się silnie na to wkroczenie w ich przemysł. Po-

mimo, iż węgiel szlaski jest lepszego gatunku, aniżeli nasz, którego wartość cieplikowa jest znacznie mniejszą, różnica jednak w cenie przeważa na korzyść węgla polskiego. Tak np. w Toruniu i okolicach przyległych węgiel polski kosztuje 4 1/2 kop. na pudzie taniej, aniżeli szlaski.

— Do departamentu handlu i rekordzieł wniesiono, pomiędzy innymi, prośby o udzielenie kilkoletnich przywilejów na następujące wynalazki i ulepszenia: na urządzenie probierski do kontrolowania koloru patki, wyciąkającej z centryfug; na ogniotrwały tynek i sposób zastosowania go; na maszynę „przesiewaczą” z powierzchniemi jedną naprzeciw drugiej; na nowy sposób fabrykacji krzesel i t. p. mebli; na udoskonalony sposób otrzymywania mydła twardego; na uniwersalny płyn do gaszenia ognia; na udoskonalony w poduszeczkach stemplowych; na aparaty do przewiewania drożdży w browarach; na nowy sposób dystrybucji spirytusu i wogóle płynów spirytusowych; na udoskonalenia w podkawkach dla koni i innych zwierząt kopytowych; na nowego systemu hak ze sprężyną obracającą się, zwany „hakiem Fauchereau”.

Taryfy.
— Departament kolejowy przy ministerjum skarbu rozesał do zarządów kolei okólnik, w którym przypomina termin zmiany taryf. Jak wiadomo, taryfy kolejowe mają być przedstawione departamentowi do dnia 13 września, ogłoszone zaś publicznie do 26 października.

— Przedstawiciele kolei wiedeńskiej: pp. Strasburger i hr. Czacki, przybyli do Petersburga celem narad w kwestyach taryfowych. Jak się dowiaduje „Kraj”, poruszoną została kwestya obniżenia frachtu na rzeczony kolei od węgla kamiennego i buraków, a natomiast podwyższenia taryf przewozowych od wyrobów zagranicznych.

Wystawy.
— Dzienniki ruskie donoszą, iż podczas zjazdu towarzystw farmaceutycznych w Petersburgu ma być urządzona specjalna wystawa.

Wykształcenie profesjonalne.
— Podług ostatniej decyzji ministerjum oświecenia, zakomunikowanej wszystkim okrogom naukowym, po poprzednim porozumieniu się z odnośnymi władzami wychowawczy szkół handlowych dla otrzymania stopnia nauczyciela tych szkół podlegać mają dodatkowemu egzaminowi w jednej ze szkół handlowych rządowych ze specjalnej znajomości buchalteryi i arytmetyki handlowej, oraz ich literatury. Przytem kandydaci na nauczycieli szkół handlowych przy rzeczonych egzaminach obowiązani są przedstawić program wykładowy danego przedmiotu z dokładnym wyjaśnieniem obranej metody.

Wiadomości bieżące.

(—) **Ćwiczenia.** Naczelnik straży ogniowej ochotniczej łódzkiej, zawiadamia, że w niedzielę dnia 8 b. m. o godzinie 7 rano odbędzie się ćwiczenia oddziału II przy domu rekwizytowym tegoż oddziału i w po-

nieдельник dnia 9 b. m. o godzinie wpół do siódmej wieczorem — oddziału I przy domu rekwizytowym tegoż oddziału.

(—) **Licytacya.** Dnia 17 września r. b., w łódzkim oddziale pocztowo-telegraficznym odbędzie się licytacya ruchomości, znajdujących się w złym stanie, a należących do tegoż oddziału.

(—) **Targi zbożowe.** Wczoraj na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 kopy po rs. 6 kop. —, 100 kopy po rs. 6 kop. 20 i 100 kopy po rs. 6 kop. 30; żyta 100 kopy po rs. 5 kop. 10; owsa 1,800 kopy po rs. 3 kop. 15 do rs. 3 kop. 35 i jęczmienia 500 kopy po rs. 4 kop. 70.

Na Nowym Rynku sprzedano: pszenicy 300 kopy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 15; żyta 200 kopy po rs. 5 kop. 10 do rs. 5 kop. 20 za korzec.

Popyt na zboże słaby.
Siano od rs. 1 kop. 10 do rs. 1 kop. 30, słoma do rs. 1 kop. 40 i kończyzna od rs. 1 kop. 45 do rs. 1 kop. 65 za centnar.

(—) **Wizyta złodziejska.** W nocy ze środy na czwartek do fabryki p. Kipera, mieszczącej się przy ulicy Długiej, przez ogród od ulicy Pańskiej dostawali się złodzieje w liczbie sześciu. Spostreżeni jednak ich obecność stróż fabryczny, który spłodził złodziei, lecz jeden z rabusiów, uchodząc, wypalił do niego z rewolweru i przestrzelił mu lewe ramię nawyot. Rabusie, nie wskórawszy nic w fabryce p. Kipera, udali się następnie do sąsiedniej fabryki p. Kellera, nie poszli tam jednak wszyscy, lecz trzech tylko, a trzech ukryło się w grochu. Stróż fabryki p. Kellera, usłyszawszy strzał, wybiegł do swego ogrodu, a ujrzawszy kilku ludzi, idących ku niemu, sądził, że to nadchodzi pomoc z fabryki p. Kipera, i pobiegł naprzeciwko nich. Wkrótce jednak przekonał się, że to byli złodzieje, którzy obstąpiwszy go, zajrzeli mu w oczy i jeden z nich, mówiąc: to nie nasz — uderzył go żelazem w głowę, a następnie wszyscy uciekli.

(—) **Nagła śmierć.** Mieszkaniec tutejszy, Franciszek Klinkiewicz, wszedł ze swym znajomym do jednego z szynków na Starym Rynku i po wypiciu kieliszka wódki począł narzekać na straszne bóle w piersiach. Po kilku chwilach Klinkiewicz osłabł zupełnie, a nie mogąc przenieść boleści, upadł zemdlony. Po przyprawieniu go do przytomności, K. oświadczył, że wódka była zastona. Zanim go wyniesiono z szynku, K. jęcząc, wyzionął ducha. Sekcyja lekarska wykazała, że śmierć nastąpiła prawdopodobnie skutkiem wodowstrętu lub otrucia.

(—) **Przejechanie.** Woznica Krysiak, przejechał na Starym-Rynku 9-cio letniego chłopca, Izraela Szpiczka, który w trzy godziny po tym wypadku umarł.

(—) **Wypadek.** Przy budowie oficyny w domu pod № 260 oberwało się rusztowanie z I piętra, skutkiem czego spadło pięciu robotników, z których dwóch poniosło niebezpieczne rany na głowie i plecach. Reszta tak szczęśliwie spadła, że oprócz lekkiego potłuczenia, żadnego poważniejszego nie odniosła uszkodzenia.

(—) **Kradzież.** W nocy ze środy na czwartek, przy ulicy Nawrot Nr. 1805, do sklepu wiktualów Fiszera dostali się przez wyłamane drzwi złodzieje i zabrali różnych towarów na rs. 600. Dziwnym zbiegiem

okoliczności sam właściciel spał w sklepie i nie słyszał gospodarki rzemieślniczej.
(—) **Kradzieże.** Julianowi Nick, zamieszkałemu w domu pod № 104, służąca, niejaka A. G., skradła różnych rzeczy na sumę rs. 55.

W czasie targu, niejaka M. S. skorzystałszy z ciżby, otaczającej straganą, wyściągnęła z kieszeni Malgorzaty Krzyżanowskiej rs. 2 kop. 5. Złodziejka została na gorącym uczynku schwytana.
Zamieszkałemu w domu pod № 197, M. Królwi, złodziej P. P. skradł rzeczy wartości rs. 8.

Dwóch robotników: W. C. i F. M. wszedłszy do sklepu krawca Ieka Przetowskiego, żądali pokazania im ubrania. Kiedy im odwrócił się, jeden z robotników ukrył pod surdudem spodnie i chciał uciekać. Krawiec jednak spostreżony kradzież i przytrzymał złodzieja.

(—) **Teatr łódzki.** Dziś po raz ostatni występuje pan Franciszek Idziakowski w sztuce p. Kościńskiego „Walka o córkę”. Jak się dowiadujemy, sympatyczny ten artysta wyjeżdża z Łodzi w niedzielę, żegnając miasto nasze zapewne na czas dłuższy, gdyż został angażowany do jednego z większych teatrów zagranicą.

KRONIKA.

— **Warszawa.**

Przejeżdżał przez Warszawę w tych dniach poseł grecki przy dworze petersburskim ks. Maurokordato. — *Literat czecki* dr. Adolf Czerny bawił krótko w Warszawie. — *Inspektorem oświecenia* gazowego przy magistracie m. Warszawy ma być podobno mianowany prof. Napoleon Milceer. — *Magistrat upoważniony* został przez władzę wyższą do wniesienia do budżetu miasta 4,500 rs. na restauracyę kościoła św. Marcina. — Ma być wkrótce wyszkieżone wydawnictwo „*Tygodnika kucharzskiego*”. — P. Z. inżynier-technolog wynalazł, jak donosi „*Kurier warszawski*”, urząd do kierowania balonem, z którym udał się podobno do Petersburga w zamiarze starania się o patent na swój wynalazek. — *Okreg naukowy warszawski* wydał pozwolenia na otwarcie na prowincyi następujących zakładów naukowych: p. Kaplaowi w Międzyrzczu 1-klasowej szkoły męskiej dla dzieci wzniesienia moższowego; p. Ignacemu Marcinkowskiemu we wsi Konstancya 1-klasowej szkoły ogólnej; i p. Wolfowi Szymanowiczowi w Gombinie 1-klasowej szkoły początkowej z oddziałem żeńskim. — *Ofiara futbolnego wypadku* padł przed paru dniami konduktor kolei terespolskiej, Bzowski. Jadąc pociągiem osobowym, wychylił głowę z wagonu w chwili nadbiegania z przeciwej strony pociągu towarowego, ładowanego szynami. Jedną z szyn, skutkiem wstrząśnienia, usunęła się nieco i wystając po za breg wagonu, w szalonym pedzie wymijających się pociągów, zgruchotała czaszkę nieszczęśliwego. Bzowski pozostał żywym i pięciorgo dzieci. — *Stypendya skarbowe w instytucyach giuchoniemych i ociemniałych* zostały zajęte; do zakładu mogą być przyjęci jeszcze kandydaci, utrzymujący się kosztem własnym, lub też do szkoły dla przychodnich giuchoniemych przy ulicy Piwnej. Rok

łosć; wyglądał tak, jakim go przed trzema laty widzieć musiał Masters.

— Słuchaj, Alwinie Mulrady, — mówił zwracając się do swego gościa, — słuchaj dopóki mam siły mówić, czemu nie ufam im, posadzą ich, nieuawidzę, sądzisz, że znasz moje historyje? Słuchaj, opowiem ci ją dziś. Słuchaj.

Zatrzymał się i podniósł do ust drżącą, spalizowaną rękę, chcąc może wybuch gniewu powstrzymać.

— Przed trzema laty byłem poszukiwaczem złota, jak ty, Murlady, ale inaczej, inaczej. Miałem naukę, doświadczenie, teoryę cierpliwość, siły, wytrwanią ceniemiara. Wybrałem miejsce, szyb wykopałem. Sam, bez pomocy, rady, od rana do wieczora kopalem bez wytchnienia, przez całe północze. Nie spałem, nie jadłem, tyle zaledwie by jakotako podtrzymać siły. I znalazłem... nie jak ty, Mulrady, wypadkiem, szczęściem losu, co sam w głupców lezie ręce... No! nie wyrzucam ci przecie tego, nie twoja to wina! Lecz w następstwie poszukiwań, opartych na teoryi, w nagrodę trudów, niedospianych nocy, głodu i chłodu, miałem ją, żyłę złotą — fortunę!

— Tego dopiero ranka spostreżłem, ile pracowałem, ile przecierpiałem niewygod wszelakich, jak podkopałem swe zdrowie. W powodzeniu opuszczały mnie siły. Nie mogłem myśli zebrać, tchu pierśmi brakowało. Tuż w pobliżu, jedyną żywą duszą był sąsiad mój Masters, zawiadziony w nadziejach poszukiwacz złota. Szyb jego tam był! Staralem się ukryć przed nim i powodzenie me i nagła słabość, gdyż nie ufałem mu... nie ufałem nikomu; posiadałem wszystkich. Odchodził stąd właśnie zniechęcony niepowodzeniem... Przetrzymam,

myślę, tajemnicę mą do jego odejścia. Słabo mi było, lecz, pamiętam, napisałem o wszystkim list do żony, wzywając ją tu... pamiętam też, widziałem, jak się Masters oddalał... Więcej nie nie pamiętam. Zastano mnie tam, wiesz?

— Wiem — odrzekł Mulrady, przypominając sobie i z opowiadaniem paralytyka zestawiając w myśli, to co nieraz słyszał od woźnicy dyliżansu.

— Mówią — ciągnął Slinn, trzęsąc się cały — że odtąd, przez całe trzy lata, nie odzyskałem władzy i pamięci... mówią, że na szczęście moje, gdym leżał w szpitalu, z niczego sobie nie zdawałem sprawy. Mówią, że ponieważ leżałem bez ruchu i mowy, zadawalniając same zwierzęce natury ludzkiej potrzeby, nieprzytomny byłem do dnia, w którym syn mój znalazł mnie tam wypadkiem. Mówią tak, a ja ci dziś mówię Alwinie Mulrady — ciągnął, głos podnosząc — że fałsz to i kłamstwo! W tydzień już po wypadku pamiętałem o wszystkim — przez całe te piekielne trzy lata, dopóki nie zjawił się u łóża mego syn mój Harry, z wystudzoną swą twarzą hipokryty. Czy rozumiesz mnie, Alwinie Mulrady! pojmujesz, ja, magnat, milioner, jak nędzarz ostatni, na szpitalnym walałem się barłogu, opuszczony przez własną żonę, przez dzieci własne, na pastwę ciekawości obcych, lekarskich doświadczeń rzucony... Leżałem, zdając sobie doskonale ze wszystkiego sprawę. Słyszałem, rozumiałem, jak mówili o nieuleczalności mojej. Słyszałem, jak roztrząsał życie, o nadużycia mnie oskarżając. Nikczemni! Nie znalazłem wina i kobiet, skromne, surowe widłem życie. Kaznodzieja szpitalny, mówiąc o gniewie i pomście Bożej, ciągnął:

mnie ukazywał... Słyszałem! widziałem! niech mu Bóg tego nie przebaczy!

— Ciszej! uspokój się! — upominał Mulrady.

— Mówili o mnie — ciągnął, trzęsąc się cały i głosu ochryplego nie zniżając, — mówili, jak o opuszczonym nędzarzu, wyrzutku społecznym, zbrodniarzu może... i słusznie... Nikt się po mnie, nikt do mnie nie zgłaszał. Innych odwiedzali przyjaciele, krewni zabierali i wywozili krewnych. Niektórzy przychodzili do zdrowia, niektórzy, szczęśliwsi, umierali! Ja sam żyłem, opuszczony, niepotrzebny nikomu.

— W pierwszym roku — mówił coraz prędzej — błagałem nieba o ich przybycie; czekałem ich codziennie, nie traciłem nadziei. Mówilem sobie: „Nieotrzymała snadź mego listu, lecz długim zaniepokojona milczeniem, przybędzie lub przysie kogoś, by się o mnie dowiedział.” Młody student medycyny zajął się mną i badając wzrok mój przyszedł do wniosku, że nie jestem tak beznamiętnym, jak to przypuszczano. Z pomocą alfabetu, ukazując mi litery, dowiedział się o mem nazwisku i obiecał pisać do rodziny. Przekleństwo chciało, że przed nim zdradził z mojem bogactwem; odtąd i ten aważał mnie za waryata. Odszedł i nie widziałem go więcej. Nadzieja nie opuszczała mnie jeszcze. Marzyła mi się ich radość, gdy mnie odszukają i to moje szczęście, gdy w bogactwie niespodzianem, znajdą nagrodę zasłużoną. Słaby byłem, niedołężny, lecz bądźco bądź szczęśliwy przez rok cały, dopóki nie opuściła mnie nadzieja.

Umilkł na chwilę i znów usiłował podnieść do twarzy sparalizowaną rękę. Głosem przyciszonym, nieco spokojniejszym, tak ciągnął:

— Musiałem się bardzo zmienić, gdyż na stepnego roku bałem się ich przybycia; ledwie poznaćby mnie mogli! Zresztą może; jak ów student medycyny, nie uwierzyli mi, wzięli za nieprzytomnego. Odtąd błagałem nieba o poprawę w zdrowiu; nie chciałem, by przybyli, zanim poczuję się silniejszym. Miałem rok jeszcze; ciągle przebywałem w szpitalu, ciągle niedołężny. Przeształem się modlić, przekląłem tych, co mnie opasili; porzygnąłem sobie, że nie powąchają nawet mego bogactwa; lecz przagnąłem żyć, chociażby po to, by ich ukarać, upokorzyć. Siły wracały mi z wolna, lecz stopniowo. Bez rodziny, przyjaciół, gotówki; skrywałem to przed lekarzami. Powiedziałem im tylko me nazwisko i starałem się o małe robotki, by zarobić sobie tyle, ile mi potrzeba było na opuszczenie szpitala. Pewnego dnia dowiedziałem się wypadkiem, że skarb mój został odkryty! Rozumiesz? odkryty! przez innego znalezione skarby, co mnie kosztował tyle lat pracy, który zdrowiem opłaciłem. Pozostawałem beznamiętnym nędzarzem. Inny, szczęśliwszy, miał korzystać ze złota, z mego, przeze mnie nietkniętego złota!

Wzniósł ręce.
— Mówią, że mnie podnieśli bez zmysłów; można je było stracić... Nie pamiętam, nie nie pamiętam, aż do dnia, w którym syn mój się zjawił, w trzy tygodnie po tym nowym, jak mówią, ataku. Zaszedł do szpitala w charakterze gazeciszra, po informacye i statystyczne dane; uderzyło go nazwisko moje. Poznał mnie i myślał, że bezwładny i beprzytomny. Nie starałem się bynajmniej przekonać go, że tak nie jest.

O G Ł O S Z E N I A.

Teatr Łódzki.

W ogrodzie Sellina.

W sobotę, d. 7 września 1889

Walka o Córkę

Melodramat w 5 aktach, z kupałami i śpiewami, oryginalnie napisany przez Pawła Kościńskiego...

Ogród Paradyz

W NIEDZIELĘ, dnia 8 września 1889 r. odbędzie się na korzyść Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej

WIELKI KONCERT

wykonany: 1 przez bawina w mieście orkiestrę damską pod kierunkiem pana SZMIDELA.

wielki fajerwerk

spalony przez łódzkiego pyrotechnika pana PIPEL.

Z obfitego programu fajerwerku na wyróżnienie zasługują:

- 1. Rakiety, sygnały i deszcz ognisty, 2. Bomby, węże i wielki ogień brylantowy, 3. Japoński fajerwerk, 4. Rytmiczne świece, fontanny, biegające prąty, telegrafy etc.

Wieczorem ogród będzie oświetlony fantazyjnie tysiącami różnobarwnych lampionów.

Koncert rozpocznie się o godzinie 4 po południu. Początek fajerwerku oznajmi wystrzał armatni i rakiety.

Wejście kop. 30. Dzieci placą połowę. BILETY nabywać można u Pp. R. Zieglera, K. Kesslera, Ad. Otto i Alb. Semelke...

MOJE

kursa tańców

obecnie rozpoczęte.

Lekeye gimnastyki

odbywają się w niedzielę, środy i piątki. Zapisy przyjmują codziennie od 12 do 4 po południu.

Adolf Lipiński,

Nauczyciel tańców i gimnastyki. Ulica Dzika № 516, parter. 1450-4-3

Dr. Rundo

leczy choroby kobiece, za pomocą masażu. Nowomiejska dom W-go Jarocińskiego. 1398-25-8

DOKTOR

Juliusz Gensz

b. ordynator Szpitala Ś-tej Trójcy w Płocku po powrocie z zagranicy osiadł w Łodzi, przy ul. Średniej, Hotel Niemiecki. Przyjmuje chorych z chorobami wewnętrznymi od godziny 8-10 zrana i od 3-5 po południu. 1341-12-12

DENTYSTA

J. Habersfeld

powrócił i zamieszkał w domu Sz. Wisliczkiego róg ulicy Piotrkowskiej i Zielonej, w bramie 2-iej piętro. Przyjmuje od godz. 9 rano do 1 i od 2-7 po południu. Operacje wykonuje bez bólu przy pomocy tlenku azotu (gaz rozświecający). 1308-30-18

ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Судебный Приставъ Петроковскаго Окружнаго Суда, Ричардъ Будкевичъ, жительствующій въ гор. Лодзи на Новомъ Рынкѣ подъ N. 240, (10) на основаніи 1030 ст. Уст. Гр. Суд. объявляетъ, что 31 Августа 1889 года въ 10 час. утра будетъ произведена публичная продажа движимаго имущества принадлежавшаго Якову Роникеру, состоящаго изъ мебели, мужскаго платья и кухонной посуды и оцѣненаго для торговъ въ 592 руб.

Продажа будетъ производиться въ гор. Лодзи подъ N. 440.

г. Лодзь, 24 Августа 1889 года. Судебный Приставъ Будкевичъ. 1479-1

Nauczycielka

z wykształceniem wyższym, posiadająca muzykę i specjalnie język francuski, która od lat kilku pracuje w Łodzi, a przytem opatrzona świadectwami, poszukuje znów stałego miejsca. Uprasza się o składanie ofert w redakcyi pod wyrazem „Nauczycielka”. 1438-3-3

M^{re} A. Lechez d. Bourgeois

professeur de français

a l'honneur d'informer les familles de son retour de France. S'adresser, comme par le passé a Mr. le pasteur Rondthaler. 1473-3-1

POSZUKUJE SIĘ

nauczycielki izraelitki

z wyższym wykształceniem (polski, ruski gruntownie) do 2 panienek. Wiadomość w redakcyi. 1477-1

Do HAFTU.

Potrzebne są zaraz uzdolnione osoby do haftu (roboty krzyżowej). Zgłaszać się: Ul. S-go Benedykta, dom Kamockiego, w oficynie na dole. 1467-3-2

PRYWATNA SZKOŁA ŻEŃSKA

II-klasowa z 4 letnim kursem w Łodzi.

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, że z d. 1 września otwieram szkołę żeńską dla dzieci możniejszego wyznania. Zapis uczennic odbywać się będzie codziennie począwszy od 3 września.

Przełożona pensyi Anna z Kryształów FEIL,

ulica Piotrkowska № 257-a, gdzie cukiernia p. Mayera. 1455-12-2

Tłumaczenia do weksli

są do nabycia w kantorze drukarni „Dziennika Łódzkiego”.

Wielki wybór luster,

Kryształowych w ramach i bez ram, konsolk z marmurowymi płytami i bez, nadzedł do składu galanteryjnego

291-0 Ludwika Henig.

KTOBY ZECHCIAŁ

wyjechać na wieś

dla przygotowania chłopca do 1-iej klasy, raczy złożyć ofertę w redakcyi niniejszego pisma pod lit. E. K. 1478-3-1

ZGUBIONO

kartę pobytu,

wydaną z gminy Zduńska Wola, pow. sieradzkiego, na imię Berty Millier. Łaskawy znalazca raczy złożyć takową w magistracie. 1474-1

ZAGINEŁA

karta pobytu,

wydana z gminy Złoczewo, pow. sieradzkiego, na imię Berty Millier. Łaskawy znalazca raczy złożyć takową w tutejszym magistracie. 1475-1

Фабрично-Лодзинская жел. дор.

Воздѣлѣе заведенія товарнополучателя Розенблюма о потерѣ дубликата ежкладной № 1206, на прибавленіи Юля 21 (Августа 5) днѣ т. г. со ст. Врестъ, на ст. Лодзь товаръ, Пралаженіе Лодзянской Железной дороги оже доводитъ до свѣдѣній, что упомянутый дубликатъ ежкладной № 1206 считается действительнымъ. 1472-8-2

NOWA

PRALNIA Warszawska

pod firmą „Józefina”

Z dniami 1 Sierpnia r. b. otwartą została nowa pralnia, przy ulicy Piotrkowskiej w domu W-go L. Meyera pod № 520 (nowy 88).

Przyjmuje wszelką bieliznę do prania damską, męską jak i stołową, poręczając za akuratne i dobre wykonywanie pracy.

Józefina Z.

1273-0-6

ZAKŁAD RZEŹBIARSKI,

fabrykę ram i luster

przenieśliśmy z ulicy Dzielnej na ulicę Piotrkowską dom M. A. Wienera obok cukierni Raymonda.

M. Likerman et. J. M. Abramsohn.

Tamże przyjmuje się obrazy do oprawy. 1393-10-8

Dla kaszlących i osłabionych!!

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”

koncesyonowane przez Władze Lekarskie, nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich listem pochwalnym i medalami. Flaszka ekstraktu kop. 75 paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż główna w Łodzi u Pp. Müllera i Lipińskiego. 810-0

NIE MA BÓLU ZĘBÓW

KTO UŻYWA

Eliksiru Wielebnych OO. Benedyktyńców

Opactwa w Soulas (Gironde) wynaleziony przez przeora w roku 1373 Piotra Bourсанд

Nagrodzony złotymi medalami w Brukselli 1880 r. i w Londynie 1884

Codziennie użycie kilku kropel tego zbawionego eliksiru zapobiega przednienu zębów, którym nadaje alabastrową białość, wzmacnia dziąsła i odświeża wybornie usta. Jest to jedyne lekarstwo, które skutecznie leczy ból zębów.

Oddajemy prawdziwą usługę naszym czytelnikom, zwracając ich uwagę na ten starożytny i użyteczny preparat najlepszy z istniejących środków leczniczych, zapobiegający wszelkim cierpieniom zębów.

Oprócz eliksiru, wyrabiany jest jeszcze przez OO. Benedyktyńców proszek i pasta do czyszczenia zębów, które również nabywać można we wszystkich znacniejszych perfumeryach, aptekach i składach materiałów aptecznych. Agent główny Seguin, Bordeaux 106 & 108 Croix de Seguin. 000-0



AKCYJNE TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE „Lilpop Rau & Loewenstein” ODDZIAŁ ELEKTROTĘCZNICZNY Wyłączna reprezentantya firmy Allgemeine Electricität Gesellschaft dawniej „Niemieckie Towarzystwo Edisona” w Berlinie poleca najtańsze i najtrwalsze LAMPY ŻAROWE

INVENTION Patent S.G.D.G. Największa i jedyna w Warszawie specjalna szkoła kroju szycia bielizny i ubiorów damskich Ksawerego Głodzkiego

W administracyi „Dziennika Łódzkiego” są do nabycia Prawo Fabryczne z d. 3 (15) czerwca 1886 r. wyłożone i uzupełnione przykładami i wzorami przez Stefana Kossutha, Dyrektora zakładów szarydarskich Hiellego i Dittricha; PRZEPISY O PRACY MAŁOLETNIICH ROBOTNIKÓW Książki fabryczne do zapisywania małodetnich robotników, oraz KSIĄŻKI do zapisywania dowodów legitymacyjnych robotników. Szematy do zapisywania wypadków w fabryce, oraz wszelkie druki i książki dla sądów pokoju i gminnych.

Mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż otworzywszy w mieście tutejszym przy ulicy Święto-Jędrzejew-kiej, w domu W-go Matejki, kałarza № 513 ZAKŁAD ŚLUSARSKI oraz FABRYKĘ DRZWIČEK HERMETYCZNYCH w różnych gatunkach po cenach niskich, przyjmuję wszelkie obstarunki jak również reperacje w zakresie ten wchodzące, które wykonywam z wszelką sumiennością i starannością po cenach umiarkowanych. W nadziei, że Szanowna Publiczność przekonawszy się o wykonalności dobrej i trwałej roboty, zaszczyci mnie swemi względami, pozostaje z uszanowaniem P. Ławacz dawniej Sobieniewski. 1282-3-1